

## **Życie zanalizowane**

Autor tekstu: **Milton Mermikides**

Tłumaczenie: **Marek Żaliński**

### **H**istoria prawdziwa

W listopadzie 2004, w konkretnym angielskim ludzkim ciele, tylko w jednej z jego 100 bilionów komórek, zaszło bardzo małe zdarzenie.

Zdarzenia tego nie przewidział żaden jasnowidz, karta taroka, ani ruch żadnej z konstelacji gwiazd. Nie wyczuła go Oprah, namówiona przez jakąś zewnętrzną istotę czy nakłutą igłami kukłę; ani też nie usprawiedliwiał go żaden grzech w życiu tym czy jakimkolwiek przeszłym.

A jednak zaszło.

W jednej komórce krwi, dokładnie prekursorze limfocytu T, pewna sekcja chromosomu 9 i inna z chromosomu 22, pękły i zamieniły się miejscami.

Ta translokacja zmieniła sekwencję DNA, powodując powstanie białka fuzyjnego BCR-ABL w tej jedynej komórce.

Ten milczący, miniaturowy dramat, który zaszedł w limfocycie o rozmiarach mniejszych niż 7 mikrometrów, jednej dziesiątej grubości ludzkiego włosa, zmienił drastycznie przebieg mojego życia.

Ostra białaczka limfoblastyczna pozwala niedojrzałym limfoblastom na wykładnicze mnożenie się i wypieranie zasadniczych funkcji płytek krwi, czerwonych krwinek i białych krwinek, więc 22 listopada 2004 r. niepalący, niepijący zdrowy, 33-letni nieudacznik, czyli ja, zostałem zamknięty w szpitalu z siniakami, krótkim oddechem, 400-krotnie przekroczonym normalnym poziomem białych krwinek i intrygującym wrażeniem bliskości śmierci.

Żaden kryształ, zaklęcie, nakładanie rąk ani woda ze zdolnością doskonałego zapamiętywania nie mogła w tym momencie pomóc. Należało zrealizować dwa cele:

1) zatrzymać wzrost komórek białaczkowych zabijając je,  
2) uniemożliwić (1) zabicie mnie

Lekarze, konsultanci, naukowcy i pielęgniarki zarządzili i zrealizowali pracowity harmonogram chemioterapii, radioterapii, monitorowania i strategii zapobiegania infekcji. Tacy zawodowcy w dziedzinie medycyny, z którymi wkrótce zaprzyjaźniłem się, których zacząłem podziwiać, uczyć się od nich i powierzać im swoje życie, są rzadko honorowani i często niedoceniani. Nie dość tego, są obrażani i oskarżani o ciasnotę umysłową, ponieważ nie przytulają się do puszystego kocyka pseudonauki ani nie piją z usypiającej fontanny bredni. A jednak pracują na pierwszej linii, co dla realnych ludzi jest realną różnicą. Tak wygląda szeroko rozpowszechniony zwyczaj oczerniania i niedoceniania realności i nauki.

Podczas terapii oferowano mi, ustami przyjaciół o dobrych zamiarach i obalamuconych nieznanym, rady dotyczące homeopatii, pestek moreli i mistycznych ingerencji. Wszystkie grzecznie, lecz twardo odrzucałem i ignorowałem. Gdy przyjaciółka rodziny zapytała, jak pomaga mi lekarstwo homeopatyczne, które mi zostawiła — a które w rzeczywistości tonęło już dawno systemie londyńskiej kanalizacji uzyskując zapewne nową i dość intensywną własną pamięć — uczciwie odpowiedziałem, że stwierdziłem, że „nic nie zadziało tak dobrze”. Gdy cała kongregacja z Grecji nalegała, aby mogła modlić się za mnie w czasie szczególnie ważnego i trudnego zabiegu, podałem im fałszywy czas, datę i miejsce, gdzie mogli skierować swoją psychiczną energię. W istocie skierowałem ich na mecz piłkarski drugiej ligi, którym nie byłem zainteresowany. Jak później stwierdziłem, wynikiem był nudny, bezbramkowy remis. Rady innych były w gorszym guście; kobieta, której nie znałem, nalegała, abym zbawił się „przyjmując Jezusa, zanim odejdę na drugą stronę”. Odpisałem uprzejmie, dziękując jej za dobrą radę, lecz oznajmiając, że sprawdzę również diabła, ponieważ moja matka zawsze uczyła mnie, aby przed przejściem spojrzeć w obie strony.

Uporczywie odmawiałem odwołania się do wymyślonej wyższej mocy, nawet w najgorszych i najbardziej ryzykownych momentach, jakich kilka przeszedłem. Wybrałem raczej obserwację i zaangażowanie w wyraźną, obrzydliwą, piękną rzeczywistość, niż ukrywanie się za zasłoną tchórzliwej religii. Nie jestem zbyt odważny, ale mówiąc wprost, nie mam wiary, zakład Pascala nie podoba mi się i nie aspiruję do wpisania się na jakąś niebiańską listę gości.

Ustalono, że dobrym pomysłem będzie dla mnie pełny przeszczep szpiku kostnego: twardy *reboot* mojego systemu krwiotwórczego. W tym celu należało zniszczyć istniejący przez kompletne

napromieniowanie ciała — najsilniejsze dopuszczalne, po czym wprowadzić szpik kostny dawcy. Aby ten nowy system odpornościowy nie zaatakował mnie, „gospodarza”, taki szpik kostny dawcy musi pasować do mojego. (Tę wiedzę uzyskano oczywiście w wyniku badań medycznych, studiów hematologicznych i od tych nieszczęśliwów, którzy według rejestrów medycznych zmarli na raka krwi. Nawet najbardziej uzdolniony semantyczny akrobata nie potrafiłby uzyskać takiej wiedzy z żadnego świętego tekstu). Gdy zapytałem mojego konsultanta, szanowanego eksperta w dziedzinie hematologii, jak nowy szpik znajduje drogę z cewnika w mojej żyły do mojego szpiku kostnego, odpowiedział po prostu „nie mamy pojęcia — ale pracujemy nad tym”. Świadectwo pokory, ale też i wytrwałości nauki.

Przetestowano moje jedyne rodzeństwo, siostrę Aleksandrę, i stwierdzono dopasowanie do mojej krwi. Nie studiując karty medium, nie oglądając różdżki ani nie kołyszając kryształem, ale testem HLA (ludzkiego antygeny leukocytarnego). Oczywiście znamy szanse dopasowania, dzięki rozumieniu dziedziczności genetycznej. Czekałem na wyniki starałem się nie budzić nadziei ani nie modlić za tę szansę 1 do 4, w istocie pamiętam, że gdy wchodziłem do gabinetu konsultanta, wypowiedziałem ciche, ale wyraźne „pieprz się, Boże” tylko aby się upewnić, w przypadku najniższego prawdopodobieństwa jego istnienia, że nie sprawiłem mu przyjemności.

Pasowaliśmy.

Przeszczep szpiku kostnego i dalsza rekonwalescencja, chociaż były trudne, niepewne i złożone, zadziałały. I oto znów ja, 4 lata później, z grupą krwi zmienioną z 0-Rh+ na 0-Rh- i kobiecą krwią (w istocie przeszczep śledzono stosując barwnik chromosomu X i Y i po prostu licząc...). Jestem zdrowy, zajęty i sceptyczny; nauka dała mi kilka więcej cennych lat na tym świecie.

Od czasu przeszczepu wydałem 4 albumy, napisałem muzykę do 2 filmów, sędziowałem w światowych mistrzostwach gitary powietrznej, napisałem pracę doktorską, grałem na gitarze przed królową angielską, śmiałem się, aż bolały mnie boki, uczyłem setki studentów, straciłem mnóstwo cennego czasu debatując z przeciwnikami szczepionek i kreacjonistami, nauczyłem się nieco więcej o wszechświecie i dotknąłem rąbka garnituru George'a Hraba. To jest obiektywna rzeczywistość, przeciwko której nic nie mam.

Nie czuję się w żaden sposób kimś specjalnym ani wybranym, moje życie może nie być ważne w żaden sposób dla nikogo poza moją żoną, Bridget, moją rodziną i bliskimi przyjaciółmi. Lecz jest ono jedynym, jakie mam, i jestem wdzięczny za każdą jego sekundę.

Obiektywna rzeczywistość istnieje. Jest tak, nawet jeśli zdarzy się, że obejmuje wiele wymiarów i czas, który może się zakrzywiać. Argument relatywistów — jaki to O'Reilly ostrożnie wypróbował na Dawkinsie — że cała prawda jest subiektywna, zapada się sam w sobie. Logika wyrażania obiektywnej prawdy, że cała prawda jest subiektywna, jest skazana na niepowodzenie od samego początku. Istotnie, istnieją różne przekonania i interesujące pytania na temat determinizmu, chmur elektronowych i teorii strun, lecz ostatecznie wszyscy żyjemy w obiektywnej rzeczywistości, która oddziałuje na ciało pastora i heretyka w taki sam sposób, co jest prawdą ważną niezależnie od tego, jaką my lub ktokolwiek inny podejmiemy decyzję w tej sprawie. Co więcej, zrozumienie obiektywnej rzeczywistości daje nam wielką moc.

Który z kreacjonistów będzie miał odwagę Neila Shubina, aby wskazując na mały obszar skały w niegościnniej Arktyce kanadyjskiej wypowiedzieć dające się falsyfikować twierdzenie, że gdzieś wewnątrz niej powinna znajdować się skamieniałość istoty, jakiej nie widziało jeszcze oko ludzkie? Które medium dokonało kiedykolwiek takiej przejrzystej, dokładnej i wywierającej wrażenie przepowiedni jak ta — (na pewno warta milion) — *czworonoga ryba* w tej *określonej* warstwie skały w tym *maleńkim zakątku* globu? I znajdowała się tam, nienaruszona przez 375 milionów lat, czekając cierpliwie, przebijając świeżo wyewoluowanymi członkami, aż my wyewoluujemy na tyle bystry, aby jej poszukać. Ale ruch Inteligentnego Projektu nawet nie mrugnął swoją nieredukowalnie złożoną powieką. Jednak coraz więcej z nas widzi cud, moc i piękno obiektywnej rzeczywistości. Może potrwać długo, zanim nauczymy się tyle, aby zignorować naszą ewolucyjną skłonność do urojeń, solipsyzmu i zadufania. Zrozumienie tego, jak też zdarzenia, które leżą w naszej przyszłości, zachwieją naszymi przytłoczonymi umysłami.

Siedzę sobie pisząc to i sącząc kawę — cząsteczki kofeiny czule zapobiegają cumowaniu indukującej sen adenozyliny na receptorach nerwowych, wywołując łagodną, lecz rozkoszną euforię — i mam przywilej snucia refleksji nad moim życiem.

Zawdzięczam życie Nauce — nie boskiemu planowi, lecz nie dlatego podziwiam ją i nie dlatego widzę ją jako szczyt cywilizacji i ewolucji. Naukowa metoda jest jedynym mechanizmem, dzięki któremu możemy ominąć nasze uprzedzenia i skłonność do samooszukiwania i zrozumieć nasze maleńkie, lecz prawdziwie budzące szacunek miejsce we wszechświecie. Jest cenna, ponieważ nie troszczy się o to, jakich wyników od niej chcemy, podaje je na prawdę niezależnie od wszystkiego.

Wypisaliśmy się z tego równania. Badanie wszystkiego: przypraw, gwiazd, bakterii, melodie Steviego Wondera, fotony, krwinki i galaktyki, wzbogaca i wydłuża nasze życie na sposoby, o jakich nie może nawet marzyć żadna religia ani pseudonauka. Dlaczego mamy opuszczać głowy i twierdzić, że mamy łatwe odpowiedzi, gdy możemy spojrzeć w niebo i pojąć najtrudniejsze problemy?

Tylko dzięki tej skromnej, lecz nienasyconej ciekawości, sceptycznemu badaniu, racjonalnej refleksji i ukradkowemu rozplątywaniu, tęcza staje się jeszcze piękniejsza.

[Tekst oryginału](http://miltononline.wordpress.com/) (<http://miltononline.wordpress.com/>)

[miltononline.wordpress.com/](http://miltononline.wordpress.com/), 18 maja 2010r.

### **Milton Mermikides**

Syn fizyka jądowego dr. Michaela Mermikidesa, Milton Mermikides wychował się w środowisku z silnymi wpływami artystycznymi i naukowymi. Ma tytuł BSc z London School of Economics, a BMus z Berklee College of Music, jak też PhD z University of Surrey w dziedzinie Wykonawstwa i Kompozycji. W wieku 28 lat Milton został mianowany profesorem kompozycji w Royal Academy of Music. Jest także profesorem gitary jazzowej w Royal College of Music. W 2004 roku mianowano go projektantem i dyrektorem Laboratorium Kreatywnej Techniki Centrum Badań Elektroakustycznych przy Royal Academy of Music. 22 listopada 2004 roku doktor Mermikides otrzymał informację, że jest chory na białaczkę. W trzy tygodnie później założył stronę internetową MiltCentral.com, poświęconą medycznej i nie tylko medycznej walce z leukemią.



[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 10-04-2011)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1163) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1163>)

Contents Copyright © 2000-2011 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2011 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów

portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)